Kołhozy w Hiszpanii

Jak madrycki rząd komunizował wieś hiszpańską?

Jeden ze współpracowników „Gringoire'", który w przeddzień wybuchu powstania odbył podróż po Hiszpanii, opowiada obecnie na łamach tego tygodnika o swych spostrzeżeniach, które niewątpliwie przyczynią się do zrozumienia ostatnich wypadków w Hiszpanii.

Pierwsza reforma rolna

Hiszpania była krajem o szczególnie wadliwej konstrukcji agrarnej. To też już rząd Primo de Rivery zamierzał przeprowadzić gruntowną reformę rolną, ale natrafiał na zdecydowany opór wielkich posiadaczy. Właściwa reforma została zapoczątkowana dopiero przez rząd „frontu ludowego" i pierwotnie nie była zbyt rewolucyjna. Majątki powyżej 100 ha miały być wykupywane przez rząd i parcelowane pomiędzy chłopów bezrolnych na indywidualne gospodarstwa.

Moskwa interweniuje

Ale od razu na drodze ku realizacji tych zamierzeń stanęły jakieś ciemne siły. Nie trudno zgadnąć, że kierowane one były przez Moskwę. Reforma poszła po drodze, która musiała ją zaprowadzić do ślepej uliczki i wtrącić kraj w stan kompletnej anarchii.

Juenteros i brazeros

Brak ziemi na południu i południowym wschodzie Hiszpanii przyczynił się do powstania bardzo licznej klasy całkowicie bezrolnych komorników, którzy bądź posiadali własne bydło — i wówczas nazywali się „juenteros", bądź też nie mieli dosłownie nic, oprócz rąk do pracy i wówczas nazywali się „brazeros". Ci właśnie, juenteros i brazeros, mieli być obdarzeni ziemią, a dokonanie potrzebnych pomiarów zostało powierzone specjalnym „inżynierom". Jednak korespondent nie spotkał podczas swej podróży po kraju żadnego miernicznego, gdyż w praktyce ziemia była rozdawana przez delegatów „Ludowego Domu", lub sekretarza powiatowego syndykatu.

„Bunt czarnych rąk"

Autor opowiada, jak wybrał się właśnie w towarzystwie takiego delegata do jednej z wiosek, której mieszkańcy (wyłącznie „juenteros") byli ostatnio obdarzeni działkami ze skonfiskowanego majątku. Otoczył ich tłum, który dość wrogo przyglądał się francuskiemu dziennikarzowi. Delegat przedstawił go jako „towarzysza z Francji".

— Ty, jak na towarzysza, masz za białe ręce! — zawołał ktoś z tłumu.

Nasunęło to autorowi wspomnienie o „buncie czarnych rąk" w Kseresie. W mieście tym, w czasie przedstawienia teatralnego, tłum „czarnych rąk" otoczył teatr i aresztował przy wyjściu część publiczności (mężczyzn, kobiety i dzieci), przy czym 60 osób zostało rozstrzelanych.

Forsy!

Z tłumu podniosły się okrzyki:

— Rozdzieliliśmy już ziemię i bydło, ale tego mało — niech nam „inżynierowie" dadzą pieniędzy. Musimy czekać na zbiory jeszcze pięć miesięcy. Jeżeli „instytut agrarny" nie da nam pieniędzy, to zatrzymamy dziedzica. Niech nam odda forsę, którą ma w banku. A jak nie będzie chciał, to...

Jeden głos dodał pośpiesznie:

— To go zakatrupimy.

Nie chcemy tu hołoty!

„Znajdowaliśmy się na podwórzu fermy. Otaczało nas już nie 20, lecz kilkuset chłopów, do których przyłączyły się ich żony i dzieci. W pewnej odległości od „juenteras" stała druga grupa chłopów, potakując nieśmiało temu, co mówili „juenteros". Wreszcie jeden z tej grupy zbliżył się do sekretarza z niskim ukłonem:

— Towarzyszu, sekretarzu. Jesteśmy dawnymi sługami i parobkami ze dworu. Dziedzicowi już nie jesteśmy potrzebni. Czy nie moglibyśmy dostać też po kawałku ziemi?

To słuszne żądanie wywołało wśród „juenteros" prawdziwą burzę.

— Nie chcemy mieć tu fornalskiej hołoty. To są „sługi kapitalizmu", nikt z nich nie jest zapisany do „Ludowego Domu". Ziemia powinna być podzielona między syndykalistami. My wszyscy tu jesteśmy „juenteros" i nie chcemy mieć między sobą żadnego „brazeros". Niech idą do diabła.

Czerwone niewolnictwo

— Nas nigdzie nie przyjmą do pracy. Prawo najmu zabrania przyjmować robotników z innej komuny. Nie możemy przecie umrzeć z głodu. Przecie my takie same dzieci ludu, jak i oni.

Istotnie w nowym prawie istnieje klauzula, pozbawiająca, z woli władz rewolucyjnych, chłopów prawa do opuszczania swej komuny, podobnie jak prawo pańszczyźniane zabraniało im opuszczać ziemię swego dziedzica."

„Cacique"

Tymczasem delegat udał się do domu dziedzica; reporter poszedł za nim. Okna były zasłonięte żaluzjami, wokoło domu krążyła warta. Rodzina dziedzica znajdowała się w areszcie domowym.

Na progu powitał przybyszów „cacique" (dziedzic). Miał on zgnębioną i wynizerowaną twarz.

— Panie sekretarzu, — powiedział błagalnym głosem, — zabierzcie panowie mi wszystko, dom, meble, ale pozwólcie nam stąd wyjechać.

— „Juenteros" potrzebują pieniędzy — odpowiedział delegat. — Proszę ich dostarczyć i wówczas nie będziemy mieli nic przeciw pańskiemu wyjazdowi.

Niestety, dziedzic nie miał pieniędzy. Szereg lat nieurodzaju, podatki, konfiskaty, kary, wreszcie znaczny wykup złożony za syna, który za należenie do organizacji prawicowej, został aresztowany i jeszcze nadal zostaje w więzieniu — wszystko to wyczerpało fundusze nieszczęsnego „Caciqu'a".

Do Portugalii...

Tymczasem tłum na dole wydawał groźne okrzyki.

— Cacique! Daj nam tu swoją żonę. Niech się z nią trochę pobawimy!

15-letni wyrostek wrzasnął na całe gardło:

— Twój syn romansował z moją siostrą. Dawaj mi teraz swą córkę!

— Sprzedajcie dom — jęczał dziedzic, — i zabierzcie sobie pieniądze, ale wypuśćcie moją rodzinę do Portugalii. Ja tu pozostanę jako zakładnik.

Ale delegat był nieubłagany.

— Ponieważ pan nie chce dać pieniędzy, więc nie mogę nic dla pana uczynić. Niech pan uzbroi się w cierpliwość i czeka.

— Jak długo mam czekać?

Delegat wzruszył ramionami i skierował się ku drzwiom.

Załóżcie „kołhoz"

Na dole czekał na nich wrzeszczący tłum.

— A gdzie są pieniądze? Gdzie on przechowuje pieniądze?

Sekretarz skłamał, może z litości, a może dlatego, że takie kłamstwo szło po linii życzeń Moskwy.

— Całe jego kapitały znajdują się w Madrycie. Uczynię wszystko, aby wam je przekazano. Poczekajcie jeszcze parę dni. Radziłbym jednak nie mieć zbytnich iluzji, bo jeżeli pieniądze zostaną przekazane na „Instytut agrarny", jakże możecie żądać, aby wam wypłacono na indywidualne gospodarstwa? Jaką gwarancję możecie dać państwu? Gdybyście zorganizowali kolektyw — to co innego. Mamy nasiona, których byśmy wam dostarczyli... Musicie obrać kogoś, ktoby stanął na czele „kołhozu" (delegat użył tego rosyjskiego wyrazu). Czyż sądzicie, że bylibyście w stanie utrzymać się na indywidualnych gospodarstwach? Jest was tu ze 25 rodzin „juenteros" na 100 hektarów ziemi. Czyż jedna rodzina wyżywi się na 4 hektarach? A przecież potem jeszcze przyjdą „brazeros", aby im coś dać.

Po czym delegat wygłosił entuzjastyczne przemówienie na cześć „kołhozów" w Rosji Sowieckiej, gdzie chłopom rzekomo powodzi się świetnie. Na dowód pokazał kilka propagandowych fotografij, na których widniały postacie uśmiechniętych chłopów, krowy, traktory i tęgie dzieciaki.

W ostatniej chwili

Zdaniem autora, wiosną bieżącego roku rząd hiszpański jeszcze wątpił w zwycięstwo komuny, ale na prowincji instrukcje Moskwy były wykonywane z ogromną dokładnością. Starano się zrujnować właścicieli ziemskich, — aby wywołać bezrobocie, wstrzymywano zasiłki dla głodnych, aby spotęgować głód i rozpacz najszerszych mas chłopskich. Zemię dzielono tylko między „juenteros", aby wywołać rewolucję „brazeros" przeciwko hiszpańskim „kułakom". Chłopom, którzy nie chcieli iść do kolektywów, odmawiano wszelkiego kredytu, skazując ich na śmierć głodową.

Tak z dnia na dzień realizowano plany Moskwy na Pirenejskim półwyspie. Bowiem dla Moskwy „kołhoz" jest synonimem zwycięstwa bolszewizmu, a odwrotnie — indywidualne gospodarstwo — wcieleniem najniebezpieczeniejszych haseł faszyzmu. Naprawdę w ostatniej już chwili położony został kres robocie Moskwy przez wybuch powstania, które niewątpliwie zrealizuje, po krwawej rozprawie z agentami komunizmu, sprawiedliwy i racjonalny podział ziemi pomiędzy bezrolnymi.

Komunikacja między ziemią i księżycem musi powstać do roku 2036

W fantazji amerykańskiego uczonego

Pensylwański uczony, Franck, zapowiedział, że w przeciągu najbliższego stulecia uczeni muszą rozwiązać takie problematy:

1. Przedłużyć życie do 100 lat.
2. Wynaleźć szybki i radykalny sposób leczenia raka, chorób wenerycznych i gruźlicy.
3. Usunąć z życia ludzkiego uczucie bólu.
4. Umożliwić podróżowanie z szybkością obrotu ziemi.
5. Umożliwić przesyłanie energii elektrycznej na dowolną odległość bez drutu i bez straty tej energii.
6. Stworzyć doskonałe radioodbiorniki wielkości zegarka kieszonkowego.
7. **Stworzyć komunikację międzyplanetarną, przynajmniej między ziemią a księżycem.**
8. Wynaleźć sztuczne światło słoneczne.
9. Produkować pożywienie w drodze chemicznej.
10. Zachować piękność kobiet do najgłębszej starości.
11. Udoskonalić film przez nadanie mu plastyczności i barwy.
12. Wynaleźć narkotyk dający wszystkie rozkosze i zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia.

Ograniczenie emigracji do Palestyny

Tylko 1.500 pozwoleń półrocznie

LONDYN, 6. 11. Minister Kolonii Ormsby Gore oświadczył, że wysoki komisarz Palestyny zalecił, aby 6-miesięczny kontyngent imigracyjny, który powinien był być ogłoszony 1 października, ustalony został na maksymalnie 1800 pozwoleń. Rząd brytyjski zaaprobował ten wniosek wysokiego komisarza i **ustalił kontyngent imigracyjny na okres 6-miesięczny od 1 października 1936 r. do 1 kwietnia 1937 r. na 1800.**

Liczba ta jest mniejsza od dotychczasowych, albowiem kontyngent, ustalony 1 kwietnia 1935 r., wynosił 8000 pozwoleń, 1 października 1935 — 3250 i 1 kwietnia 1936 — 4500.

W liczbie 1800 pozwoleń mieści się 300 pozwoleń dla pewnej liczby żydów niemieckich, posiadających kapitał w wysokości 1000 funtów i znajdujących się już w Palestynie, **wobec czego dla rzeczywistej emigracji do Palestyny w okresie półrocznym pozostaje tylko 1500 pozwoleń.**

Skuteczną walkę z bezrobociem

prowadzą piekarze łódzcy

ŁÓDŹ, 6. 11. Dziś zapadła w Inspektoracie Pracy w Łodzi, na konferencji z cechem piekarzy, znamienna uchwała. Mianowicie cech piekarzy zobowiązał się zatrudnić we wszystkich łódzkich piekarniach czeladników i pracowników piekarskich jedynie przez 8 godzin. **W dalszych godzinach pracować będą bezrobotni piekarze.**

Poza tym wszyscy piekarze pracować będą na rzecz bezrobotnych 12-ty dzień pracy. Z chwilą wprowadzenia w życie powyższej uchwały **w Łodzi znikną bezrobotni piekarze.**

2300 robotników strajkuje

w fabryce Allart Rousseau

W fabryce „Allart Rousseua" w Łodzi trwa w dalszym ciągu strajk 2300 robotników, połączony z okupacją terenu fabrycznego. Wielokrotne konferencje robotników z dyrekcją przy udziale inspektora pracy, nie doprowadziły do porozumienia. O ile zapowiedziane dalsze pertraktacje sytuacji nie wyjaśnią, należy się liczyć z wybuchem jednodniowego strajku demonstracyjnego, w całym przemyśle włókienniczym.

Z filmu

„Godzina pokusy"

Kino „Filharmonia", wytwórnia „Ufa"

Dawno już nie oglądaliśmy obrazu dobrego, jak film wyświetlany obecnie w kinie „Filharmonia". Dzięki obrazom tej klasy znów odzyskujemy wiarę, że jednak film europejski (w tym wypadku niemiecki) potrafi nietylko wytrzymać współzawodnictwo amerykańskie, ale i zdystansować je. Niech atoli widz nieco zepsuty „wystawą" filmów zamorskich nie spodziewa się zobaczyć olśniewającej rewii music hallów, pikanterii prywatnego życia milionerów, najnowszych kreacyj samochodowych a nadewszystko standartowego dowcipu i standartowej „łezki", natomiast niech spróbuje po wyjściu wydać własny sąd posługując się takim kryterium, jakim się posługujemy np. porównując architekturę amerykańską z europejską — nie mierząc wielkością ale pięknem. Podobnie jest ze sztuką filmową pomimo, iż Amerykanie niewątpliwie przewyższają film europejski rozmachem, bogactwem i „trickami". „Godzina pokusy" jest obrazem, w którym idealnie zostały połączone: dobry scenariusz, wybór i gra aktorów, reżyserja (Paul Wegener), oprawa dekoracyjna, udźwiękowienie i zdjęcia. Brak miejsca nie pozwala nam na wyliczanie wszystkich piękności i subtelności gry, reżyserii i zdjęć — zresztą niech szanowny widz zdobędzie się na samodzielny sąd i niech sam oceni ile finezji zawiera omawiany obraz. Nie mogę się jednak powstrzymać, aby nie zwrócić uwagi na sceny np. w operze; zdjęcia orkiestry podczas wykonywania uwertury zaliczam do najpiękniejszych fotograficznych obrazów, jakie zdarzyło mi się widzieć na ekranie. Trudno tu wymienić nazwiska tylko głównych bohaterów (Lidia Baarowa, Gustaw Fröhlich) nie krzywdząc drugo — i trzecioplanowych wykonawców. Na zakończenie: czy morał „happy endu", którym się kończy film nie przemawia silniej i jakoś dźwięczniej, niż w filmach amerykańskich? Niech i na to szanowny widz da sobie odpowiedź. Wychodząc po skończonym przedstawieniu zadałem sobie pytanie, jak wyglądałby ten film nagrywany u nas, w chwili obecnej; lepiejby o tem nie mówić — ale właśnie dlatego pomówimy o tym przy sposobności i zastanowimy się nad tym zagadnieniem, które nazywamy „filmem polskim".

Filmowiec.

Niesamowity pomysł milionerki

Prefekt policji zamknięty na noc w grobowcu

Tajemnica narzeczeństwa, śmierci i testamentu

Przed laty przybyła do Paryża młoda amerykańska milionerka, Ruta Certis i tu nabyła piękną willę. Wkrótce poznała ona młodego studenta Anglika i zakochała się w nim. Data ślubu była wyznaczona na jeden z najbliższych miesięcy. Narzeczona wyjechała na krótko przed ślubem do Anglii, by zapoznać się z rodziną swego przyszłego męża. Ślub jednak nie nastąpił. Ruta Certis z niewyjaśnionych przyczyn uległa ciężkiemu rozstrojowi nerwowemu i wyjechała na południe. Wróciła do Paryża dopiero w kilka lat później, zmieniona do niepoznania. Nie widywała się już z nikim, zaprzestała przyjmować znajomych i nie opuszczała swej willi, gdzie wkrótce zmarła.

Przed pogrzebem ujawniło się, że Ruta Certis kazała zbudować sobie na Pere la Chaise wspaniały grobowiec, a właściwie wygodny i wspaniale umeblowany buduar. Szklaną trumnę z nabalsamowanym ciałem Amerykanki miano ustawić po środku tego saloniku.

W testamencie zmarłej znaleziono niesamowite żądanie: w ciągu trzech lat miał dyżurować w pokoju przy jej trumnie młody człowiek, który po skończonym 3-letnim okresie miał otrzymać nagrodę 25.000 funtów szterlingów. Reflektant musiał przebywać w pokoju sam i miał prawo wydalać się zeń tylko na dwie godziny dziennie.

Zjawiło się wielu ochotników. Wybrano jednego z nich, młodego włoskiego rzeźbiarza, który osobiście znał zmarłą. O 10-ej wieczorem rzeźbiarz zamknął się w podziemnym pokoju. Nazajutrz znaleziono go na podłodze nieprzytomnego. Gdy go ocucono, oświadczył, że za żadne pieniądze nie zgodzi się zejść kiedykolwiek do strasznego pokoju, gdyż Ruta Certis podniosła się w swej szklanej trumnie i przemówiła do niego. Odtąd grobowiec otoczono kordonem policji, aby nie dopuścić do niego tłumów ciekawych. Po rzeźbiarzu zgłosiło się jeszcze kilku ochotników, ale żaden z nich nie wytrzymał dłużej niż jedną noc. Rzecz zastanawiająca, że każdy ze śmiałków opowiadał to samo. Zmarła siadała w trumnie i wszczynała z dyżurującym rozmowę.

Wreszcie zaniepokoiło to prefekta policji Lepina, który zdecydował się osobiście spędzić noc w grobowcu. Nazajutrz wyszedł stamtąd coprawda o własnych siłach, ale włosy mu zupełnie osiwiały. Prefekt złożył szczegółowe sprawozdanie ministrowi spraw wewnętrznych, według którego tajemnicze objawy zachodzące w grobowcu należy przypisać zbiorowej halucynacji. Grób zamurowano, a przeznaczone testamentem 25.000 funtów szterlingów oddano na cel dobroczynny.

20 fabryk unieruchomionych

Strajk na tle warunków pracy

W Łodzi w około 20-tu fabrykach wyrobów dzianych wybuchł strajk. Według informacji związków zawodowych, przyczyną strajku jest niepodpisanie przez przemysł niezrzeszony, do którego należą owe fabryki, umowy zbiorowej, co może wywołać wypowiedzenie umowy przez przemysł zrzeszony.

Okazuje się, że umowa zbiorowa zawarta przez wielki przemysł i kilka fabryk przemysłu średniego przewiduje, że umowa zbiorowa do dnia 24 października winna być podpisana przez 70 proc. ogółu przedsiębiorców. Ponieważ nie udało się zebrać takiej liczby podpisów, przedstawiciele wielkiego przemysłu zawiadomili inspektora, że umowę zbiorową uważają za wygasłą. Umowy tej również nie podpisały 43 firmy w przemyśle zarobkowym.

3 godziny kłótni małżeńskiej

w Teatrze Małym

Ciągłe kłótnie między małżonkami nie stanowią jeszcze o głębokim dramacie małżeńskim, ale najgłębszy nawet dramat małżeński, nie będzie dramatem teatralnym dopóki brak mu będzie zwartej akcji i mocnej konstrukcji wewnętrznej.

Czym jest więc „Zwycięska Płeć" Egana? Ujęto ją wybitnie farsowo, co było bodaj jedynym możliwym, poza wysunięciem tej sztuki w ogóle z repertuaru, wybrnięciem z sytuacji. Brak tu jednak zupełny komizmu sytuacyjnego, a ciężki balast nie związanych często z akcją doktrynerskich, a pustych i płytko przeprowadzonych dialogów teoretycznych wystrasza resztki humoru z sali. Za tym nie dramat, nie farsa, nie komedia nawet, utwór mało sceniczny — po prostu długa, czcza i monotonna gadanina często przerywana dla urozmaicenia bliźniaczo podobnymi kłótniami. Czyż doprawdy nie można było znaleźć nic lepszego?

Na scenie dwie niewiasty ustawicznie rozprawiają o nowoczesnym pojęciu praw kobiety i obowiązków żony czyniąc wszystko możliwe, aby utrzymać swych mężów pod tradycyjnym pantoflem. Ku widzom płynie męczący gwar toczących się przez pełne 4 zasłony kłótni małżeńskich, nikły zapaszek kwestyj pasjonujących może przed 30 laty i nuda... nuda... nuda...

Sytuację ratuje nieco trafnie, jak zwykle w komediach angielskich, podmalowane tło obyczajowe i dobry rysunek postaci. Ale pamiętajmy, że jest to środowisko angielskie. Zarówno wiktoriański purytanizm starszego pokolenia, jak i np. stosunek do rozwodów młodszego obcy jest, a przynajmniej być powinien społeczeństwu polskiemu. Żadna zato z postaci nie jest bezbarwna, ani papierowa. Zarówno „mająca diabła w sobie" Angela, gotowa wszystko poświęcić i na wszystko się zdobyć, byle postawić na swoim, jak i chlubiąca się swą arcylogiczną filozofią Gwen dowodzą, że autor umie obserwować i podchwytywać najcharakterystyczniejsze szczegóły. Ale tego jeszcze za mało, żeby stworzyć interesującą sztukę.

„Zwycięską płeć" grano poprawnie, ale bez przekonania. Trudno się temu dziwić! Trzebaby najwyższego wysiłku talentów, największej miary, aby z tej nużącej monotonii, ożywionej gdzieniegdzie błyskiem dobrego „powiedzionka" wykrzesać lepszą całość. Gorzej, że reżyseria Ziembińskiego nie zdołała utrzymać jednolitego charakteru widowiska. Gra artystów przechodzi od szarżowanej nieco pary Gromkiego i Święcickiej do dramatycznych miejscami akcentów Ziembińskiego. Zamazuje to ostatecznie i tak niejasny rysunek sztuki.

A. K.

Bywa i tak

Przyjacielska przysługa

Spojrzałem w lustro i z przerażeniem spostrzegłem, że jestem nieogolony. O zejściu do fryzjera nie było już mowy — dochodziła dziesiąta wieczór, a na dobitek była sobota. Mam wprawdzie w domu brzytwę, ale nie nauczyłem się dotychczas sztuki golenia.

Mój współlokator wzruszył tylko ramionami:

— No, to ja ciebię ogolę.

— Ależ wspaniale... jeżeli potrafisz.

— Co... czy ja potrafię? — spytał z taką ironią w głosie, że zrobiło mi się głupio.

Podałem mu brzytwę i ręcznik, następnie zadzwoniłem na służącą, aby przyniosła ciepłej wody i mydła.

— Po co?—zdziwił się ogromnie.

— Jakto po co? Żaden fryzjer nie potrafi bez tego ogolić — odpowiedziałem nieco speszony.

— Fryzjerzy — roześmiał się drwiąco mój przyjaciel — czyż oni umieją porządnie golić? Mydło, woda kolońska, ałun — to wszystko tylko rekwizyty, żeby zamydlić gościowi oczy i jak najwięcej mu za to policzyć. Nie, ja golę zawsze na sucho.

— Ale to chyba boli? — spytałem nieśmiało.

— Siadaj — rozkazał mi tonem niedopuszczającym sprzeciwu.

Zerknąłem nieznacznie na brzytwę, którą pochwycił w garść jak szablę i siadając, szepnąłem nieśmiało:

— Przecie tak nie trzyma się brzytwy!

— Głupstwo — mruknął mój dręczyciel i zaczął mnie golić.

— O jej!—krzyknąłem w niebogłosy.

— To nic — zreflektował mnie pseudofryzjer — skóra jeszcze nie przyzwyczajona.

— Kochanie — jęknąłem — ty mi ją zedrzesz, zanim ona się do tego przyzwyczai. Zresztą czuję, że mi coś spływa po twarzy.

— To krew — uspokoił mnie łagodnie. Narazie ogolę drugą stronę, a tu niech tymczasem przyschnie.

— O, jej — krzyknąłem — nie czuję ucha.

— Istotnie, trochę je nadwyrężyłem, ale to nic. Zaraz skleimy. Bardziej niepokoi mnie twój nos...

Chwyciłem się pośpiesznie za organ węchu, z którego obficie płynęło coś czerwonego. Poruszyłem go gwałtownie — trzymał się jeszcze. Drugą ręką łagodnie ale stanowczo odsunąłem rękę przyjaciela.

— Dziękuję ci, — powiedziałem grzecznie, — odłożymy resztę do jutra.

Leczyłem się później przez dwa miesiące.

Dan.